Rok LIV. № 8 Rok 1914.



NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 21 Lutego 1914 r. № 8.

Studya uniwersyteckie kobiet.

PYTAJNIK „NASZEGO DOMU".

Świetną odpowiedź na pytajnik „Naszego Domu", którą nam łaskawie ofiarował prof. romanistyki na uniwersytecie lwowskim dr. Edward Porębowicz, polecamy bacznej uwadze tych zwłaszcza młodych naszych Czytelniczek, i ich matek, których decyzya w sprawie uzupełnienia wykształcenia średniego — jeszcze nie zapadła. Stanowcze zdanie Sz. profesora, które może dać temat do dyskusyi, ale które jest wyrazem Jego doświadczeń popartych zawsze dobrą wolą — podaje wiele cennych wskazówek ten temat.

PROF. UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO, DR. EDWARD PORĘBOWICZ.

Prof. romanistyki na uniwersytecie lwowskim, *dr. Edward Porębowicz*, zarysowuje swe poglądy i doświadczenia w takiej odpowiedzi:

W piśmie dla kobiet mówić o sprawie kobiecej — zadanie hazardowe: stanąwszy w opozycyi, będzie się posądzonym o zgryźliwość i krótkowidztwo; zapisawszy się do bezwzględnych zwolenników uniwersyteckiego ruchu niewieściego, będzie się posądzonym o nieszczerość. Gdy jednak nie odpowiedzieć na wezwanie byłoby brakiem kurtuazyi, przesyłam swoje uwagi z tą — niestety — pewnością, że jakikolwiek będą miały ton: odstraszający czy zachęcający, nic a nic na ten żywiołowy ruch nie wpłyną.

Na początku zaznaczę jeden fakt, i jedną płynącą z niego konsekwencyę: W uniwersytecie lwowskim w półroczu zimowem 1912 — 13 r. wydział filozoficzny liczył: słuchaczy 774, słuchaczek 409, t. j. blizko 53%. Skutkiem takiej przewagi żywiołu kobiecego który w przyszłości zapewne się nie zmniejszy, charakter naszego wydziału już dziś się zmienił, podobnie, jak smak płynu, do któregoby dolano więcej, niż równą ilość syropu. Wydział filozoficzny objawia silną dążność przekształcenia się na szkołę dla dorosłych dziewcząt, do której będą dopuszczani również mężczyzni z maturą. W niektórych kolegiach procent ten jest jeszcze wyższy. Na filologii romańskiej np. 75—80%. Przyczynę wyjaśnić nietrudno. Na studyum filologiczne z mężczyzn zapisują się jedynie ci, którzy chcą z niego odnieść korzyść zgóry oznaczoną, karyerę naukową, literacką lub pedagogiczną; z dziewcząt bardzo wiele „bez określonego celu". Ukończywszy szkołę średnią, nie wiedzą, co z sobą począć w świecie; próżnować nie chcą, jąć się zawodowej pracy fizycznej nie śmią, lub nie mogą, wypływają więc na to morze o wybrzeżach za mgłą ukrytych, dające im złudę kilku lat beztroskliwych, i za cel rzekomo pozytywny naznaczają sobie składanie jak największej liczby egzaminów: egzaminy kollokwialne, egzamin nauczycielski, egzamin doktorski. Gdyby istniały jeszcze wyższe, kobietom dostępne, niezawodnie zużywałyby resztki sił, byleby odsunąć jak najdalej chwilę przybicia do stałego lądu. Z podziwem lecz i ze smutkiem patrzymy, jak te ogromne zasoby szlachetnej energii z winy czysto ustroju społecznego, czy naszych tradycyi towarzyskich, czy wreszcie fatalnej nieproduktywności słowiańskiej w dużej części idą na marne. Boć jest rzeczą jasną, że z owych 75% najwyżej 10% będzie mogło znaleźć ujście w zawodzie nauczycielskim; reszta uczy się trudnej gramatyki starofrancuskiej czy gramatyki porównawczej języków romańskich bez „określonego celu", zaś literatury, historyi, nauk matematycznych i przyrodniczych pod hasłem „ogólnego wykształcenia". Ale wykształcenie ogólne, bodajby najpełniejsze, można zdobyć skuteczniej w wykładach powszechnych lub książkach popularnych, tak dziś doskonałych. Uniwersytety, trzeba to powtarzać z naciskiem, są szkołami wiedzy zespecjalizowanej, która wymaga oddania się na całą przyszłość. Podobnej abnegacyi żądać od młodej abiryentki byłoby okrucieństwem; naukę jako cel jedyny życia uznają jedynie desperatki. Przykład konkretny wskaże, jaką rolę gra „cel nieokreślony" w karyerze studentek. Przed kilku laty kształciła się u mnie bardzo utalentowana, wytrwała, żarliwa „romanistka". Następnie pracowała ze świetnym wynikiem u najznakomitszego z dzisiejszych mistrzów filologii romańskiej. Zdawało się, że wyrośnie z niej dla naszej nauki druga pani Karolina Michaelis de Vasconcellos. Przeszkodziło jej w tem

wyjście za mąż — to jest zazwyczaj cios najcięższy dla karyery naukowej niewieściej. Następnie owdowiała, potem wyszła za mąż powtórnie; tym razem los wyznaczył jej fachowego przyrodnika. I dawna, obiecująca romanistka oddaje się dziś z zapałem studyom przyrodniczym. Z moich byłych słuchaczek dotąd — o ile wiem—9 lub 10 wyszło za mąż i w podobny sposób zarzuciło studyum romańskie; byłbym niegodziwy, gdybym się z tego (t. j. z ich zamążpójścia) nie cieszył.

Przechodzę do odpowiedzi na poszczególne pytania ankiety:

Czy intelekt kobiecy wnosi do sfery naukowej odrębne pierwiastki? Pytanie kłopotliwe. Zdaniem nie mojem, ale powszechnem, intelekt kobiecy—o uczuciowości tutaj nie mówimy — nie jest powołany do wnoszenia w życie duchowe pierwiastków nowych. Z natury swej recepcyjny, przetwórczy, mógłby odegrać rolę czynnika rozwojowego, gdyby na taką rolę podrzędną chciał się zgodzić. A najlepiej jest jeszcze, gdy się godzi, choćby nieświadomie. I znowu przykład to unaoczni: młoda słuchaczka, zaręczywszy się z kolegą, porzuca natychmiast swoje upodobania, poddaje się wpływowi męskiemu, obiera jego fach zaczyna wykonywać własne prace wedle jego metody. Wkłada w nie znaczniejszą drobiazgowość i dokładność, czasem subtelność. Samodzielność twórczą u moich słuchaczek spotykałem rzadko, przynajmniej nie w dziedzinie teoryi naukowych i metod badania; zato zdarzały się talenty poetyckie miary niepośledniej. Zdolność opanowania przedmiotu sposobem pamięciowym w granicach danego szematu i wytrwała sumienność roboty, oto rysy znamienne pracy kobiecej wedle moich spostrzeżeń.

Obniżenie poziomu wykładów. Dają się słyszeć często takie skargi, może nie ze wszystkiem słuszne. Profesor takiego Collêge de France, wyrzekający się popularności, wykłada nie dla masy, ale dla małej liczby słuchaczy, zamiłowanych w wiedzy bardzo specyalnej. Pozatem wykłada dla siebie: grupuje rozproszone spostrzeżenia i pomysły w porządną budowę, wykrywa prawa ogólne zjawisk, układa teorye. Profesora uniwersytetu w odróżnieniu od nauczyciela szkół niższych w zasadzie nic nie zmusza, aby wykład swój dostrajał do poziomu tej średniej proporcyonalnej, jaką przedstawia mieszane audytoryum. Miara jego jest najwyższa. Zresztą, słuchaczki pojmują nieraz szybciej, niż słuchacze, a podczas ćwiczeń praktycznych dają nieraz trafniejsze odpowiedzi. Nie ulega jednak wątpliwości, że wobec kobiecego audytoryum profesor jest krępowany, gdy mu przyjdzie wygłosić jakąś brutalną prawdę, albo gdy dla charakterystyki obyczajowej dawnych wieków, mniej niż dzisiejsze powściągliwych, jest zmuszony przedstawiać treść książek, albo fakty drastyczne. Audytoryum męskie przyjmuje to jako rysy objaśniające, kobiece jako sensacyę. Przy pewnej oględności można jednak i tu ocalić poważny charakter wykładu. Nie wyrośnie też szkoda stąd, że gwoli mieszanemu audytoryum prelekcye dzisiejsze są trzymane w tonie przystępniejszym, niż wykłady Hegla... Trwałym dorobkiem nauki jest książka, z której autor usunie to, co mogłoby uchodzić za ustępstwo dla profanów.

Odpowiedzi na resztę pytań mieszczą się pośrednio w powyższych spostrzeżeniach; ostatnią jest *postawienie prognozy.* Dla nauki pozostaje ta, że nowe zdobycze wiedzy będą nadal polegały na twórczości mężczyzny. Dla życia praktycznego ta, że nadmiar kobiet, oddających się wyłącznie pracy intelektualnej bez oznaczonej granicy i pozytywnego celu czyni krzywdę gospodarstwu społecznemu, które w nich traci niezmierną ilość energii, marniejącej przez użycie niewłaściwe. Dla wyprodukowania jednej przypadkowej uczonej, choćby mniej znakomitej, niż pani Curie-Skłodowska, zużywają się zacne siły dziesiątek tysięcy. Wiedza, która nie jest dźwignią, jest balastem, i czas już najwyższy, aby roztropny ekonomista zawrócił na inny młyn bodaj część tej bogatej i cennej fali.

Z teatrów warszawskich.

„Juliusz Cezar“, tragedya Szekspira, — *Królewski jedynak“*, komedya w 5-ciu aktach *Lucyana Rydla.*

Dzięki szlachetnej rywalizacyi dwóch głównych teatrów, publiczność warszawska może się krzepić teraz i napawać wrażeniami wielkiej poezyi. Teatr Polski, korzystając z łagodniejszej cenzury, ukazał nam w przepychu kostyumów i dekoracyi wspaniałą tragedyę Szekspira „Juliusz Cezar“, znaną przed ćwierćwiekiem z przedstawień trupy meiningeńskiej.

Na pochwałę młodej i energicznej dyrekcyi trzeba zaznaczyć, że zrobiono wszystko, co można, aby wykonanie zbliżyło się do monumentalnych zarysów dziejowego dramatu. Słusznie wybrano jędrny i poetyczny przekład Adama Pajgerta, jeden z najlepszych, jakie istnieją w literaturze naszej. Oddaje on jasno i energicznie piękność tragedyi, w której poeta z potężną intuicyą przedstawił zmaganie się republikańskiego doktrynerstwa, fanatyzmu idei z realnemi potęgami dziejów i ambicyą mocarzy. Sam Cezar jest może najbardziej bladą figurą w tragedyi, gaśnie wobec wspaniałych wizerunków, stworzonych przez nowszą historyografię. Szekspir nie miał danych, aby wskrzesić świat starorzymski, tak jak znamy go dzisiaj z badań naukowych — ale genialnie powołał do poetycznego życia ogólno-ludzkie namiętności i antytezy dziejowe.

Opierając się na Plutarchu, poeta był mu wiernym, dodał od siebie parę drobnych szczegółów, oblókł opowieść dziejową w plastykę, zaludnił tragedyę tłumem ludzi żywych, uchwycił wspaniale cały splot egoizmów, szałów, namiętności, dążeń, intryg, walk, które plączą się i przenikają w biegu wielkich wypadków. Widzimy Cezara już przy schyłku jego dziejowej roli, na szczycie powodzenia, żądnego chwały i zaszczytów, wahającego się pomiędzy ambicyą osobistą, a polityczną rachubą, grającego nieszczerze komedyę republikańskich pozorów. Główną figurą tragedyi jest Brutus, jeden z najwspanialej kreślonych charakterów szekspirowskich. Ostatni reprezentant cnoty republikańskiej, fanatyk idei, poświęcający dla niej uczucia sobiste. Głębokim jest obraz rozdarcia wewnętrznego tej duszy szlachetnej, która fatalistycznie idzie za głosem swych przekonań — bez wiary w powodzenie. Naprzeciw niego staje Antoniusz, polityk samolubny, praktyczny, który dla osobistych widoków umie zręcznie wyzyskać przyjazne okoliczności i chwiejność tłumów. Chociaż pochodził ze sfer mieszczańskich, Szekspir potrzał na lud z wyżyny arystokratycznej i doskonale rozumiał psychologię mas biernych nieuświadomionych, które są narzędziem agitatorów, idą za chwilowym porywem, zdolne do szlachetnych uniesień i do bezmyślnego okrucieństwa.

W ramy scenicznego widowiska ujął poeta niezmiernie szeroką perspektywę wypadków. Zrozumiał tę wielką prawdę, której do dziś dnia nie chcą pojąć doktrynerzy, że bieg wydarzeń dziejowych nie rozwija się prostolinijnie, według teoryi lub postulatów zgóry stawianych — ale jest wypadkową całej sumy czynników, wśród których grają wielką rolę interesy, egoizmy i ambicye energicznych jednostek. Wykonanie tragedyi nie dosięgło może wzorów meiningeńskich, ale

wykazało wielki postęp młodej sceny. Dekoracye piękne i malownicze nie przytłaczały treści duchowej.

* * *

Piękną kartą w dziejach pierwszej polskiej sceny jest wystawienie 5-cio-aktowej komedyi historycznej Lucyana Rydla „Królewski jedynak“, stanowiącej pierwszą część wielkiej trylogii Zygmuntowskiej. Nowemu kierownictwu dramatu i komedyi udało się przezwyciężyć przeszkody, które udaremniły zamiary poprzednika. Od półtora roku komunikaty teatralne zapowiadały nowe dzieło naszego poety, ale musiało ono ustąpić z drogi efektownym obcym fabrykatom.

Komedya Rydla od pierwszego aktu wywalczyła sobie tryumf urokiem wielkich wspomnień, przepychem i świetnością epoki odrodzenia. Osią sztuki jest antagonizm królowej Bony, małżonki Zygmunta I, z jej synową, Elżbietą Rakuską, pierwszą żoną ostatniego z Jagiellonów. Gwałtowna, energiczna i chciwa Bona nienawidzi synowej, przewodzi nad starym królem, który złamany niemocą zbytnio jej ulega. Zygmunt August, jako młodzieniec płochy, uległy matce, w pierwszych aktach prowadzi płoche miłostki z włoszkami jej fraucymeru. Poeta przedstawił go w epoce młodzieńczego wykluwania się charakteru, psutego przez pobłażliwość matki. Powoli jednak lepsze skłonności biorą górę w sercu młodego króla. Dowiedziawszy się o machinacyach Bony, stary król zdobył się na wybuch energii i wysłał syna z żoną do Wilna, dając mu władzę nad Litwą. W ostatnim akcie autor pięknie uwydatnia główne założenie swej sztuki, przedstawia świetność kulturalną, potęgę i życie wewnętrzne dworu Jagiellonów na zamku Wawelskim. Zgodnie z prawdą dziejową, snują się tu wypadki i postacie żywe, ponętne, ukazane zblizka ze strony czysto ludzkiej. Na tle domowego życia rodziny królewskiej rozgrywają się intrygi, miłostki, ambicye i komeraże osobiste, zakończone harmonijnemi akordami. Młody król, obrzydziwszy sobie intrygi matki, godzi się z małżonką, a podczas uroczystego festynu brata się z mieszczaństwem krakowskiem.

Komedya robi wrażenie barwnej grupy, wywołanej z mroków przeszłości, i skąpanej w potokach słonecznego światła. Poeta miał zamiar podobny, jak Mickiewicz w ostatnich pieśniach „Pana Tadeusza“. Chciał oderwać serce i duszę polską od udręki czasów obecnych, dać im szereg wrażeń pokrzepiających. Wskrzesił obraz prawdziwy a jednak pogodny, stworzył barwną panoramę obyczajów epoki, przeprowadził treść komedyi w wybornym scenicznym układzie. Dawno już ze sceny nie rozległy się w dziełach współczesnych dźwięki szczerozłotej mowy polskiej, wiersza pełnego swobody i giętkości a wykończonego z mistrzowstwem pierwszorzędnego cyzelera formy. Dobrą była reżyserya i oprawa sceniczna komedyi — prawdziwie koncertową gra artystów. Znać było, że wykonawcy kładą w to dzieło całą duszę i usilność.

Przesunął się na deskach nowo przebudowanego Teatru Rozmaitości pochód wawelski, korowód figur łudząco wskrzeszonych, przemówił czar wspaniałej wizyi, która pozostawi długo po sobie pamięć jednego z najpiękniejszych tryumfów poezyi i sceny polskiej.

Karol.



EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

IV.

Wyjeżdżali oboje z Zabrodzia z ciężkiem na sercu uczuciem. Zdawało im się — chociaż tego jasno nie umieli sformułować, iż coś nieodwołalnie dla nich się skończyło. Jakaś świetlana przeszłość zapadła się bezpowrotnie. — Jakaś księga złota zamknęła się — I już nigdy, nigdy się nie otworzy. —

Ewelinka, zajęta pakowaniem zdobytych skarbów i porządkowaniem pozostawionych w domu rzeczy, nie odczuwała tak dalece owej melancholii rozstania. Stefan czuł ją dotkliwiej. Włóczył się z kąta w kąt po starym domu, wybiegał do parku, już dotkniętego dłonią jesieni, szedł nad staw, szumiący trzciną — i było mu smutno. Po szczęśliwych dniach sielanki we dwoje czuł się nagle dziwnie samotnym. Ewelinka przecie była tuż blizko— ta sama jego ukochana Ewelinka.

A jednak — nie, nie ta sama. Coś już mu ją odmieniło. Nie poznawał już swej dawnej Ewy, rozkochanej do szaleństwa, dla której on był początkiem i końcem wszechświata — w tej skrzętnej, porządkującej i przewidującej kobiecie. Po za nim, posiadała już ona świat inny, inne cele. Sama już, niezależnie od niego, szła własną drogą.

Niezależnie od niego—tak, jakby go już nie potrzebowała...

Żal szarpnął jego sercem. Czyżby... szczęście... miało się już skończyć?... Tak prędko... Tak prędko?...

Nie, nie! Zatrzymać je, spętać, związać mocno — aby nie odleciało...

— Ewuś, chodź-no jeszcze do parku — prosił. Przejdziemy się, zanim konie podejdą.

— Zaraz, zaraz, mój drogi. Poczekaj chwilkę, tylko te słoiki obwinę.

Podniosła głowę z nad skrzyni pełnej siana, przy której klęczała. Twarz jej była zarumieniona od zmęczenia, ale bez uśmiechu. W głosie przebijało zniecierpliwienie.

— Nie możesz sobie wyobrazić — skarżyła się — jacy oni tu wszyscy do niczego. Trzeba chyba samej, własnoręcznie każdą rzecz zrobić. Na nikogo zdać się nie można. O, kazałam wczoraj Andrukowi zapakować konfitury — sama każdy słoik obejrzałam, pęcherzem obwiązałam. — Aż dziś patrzę — Bóg wie, po jakiemu zrobił — stłucze się jedno o drugie. — Zarazby się pobiło w drodze. Szczęście jeszcze, żem się obejrzała w porę!

— Zmęczysz się tem pakowaniem i jeszcze sobie zaszkodzisz. Czy warte takiego zachodu te głupie słoiki?

— O! zobaczysz, jak się przydadzą. Sam będziesz zajadał. — Marynatki pysznie się udały, — No, już skończyłam. Tylko przybić wierzch. —

Zawołała Andruka. Zaczęło się stukanie, potem obwiązywanie sznurami, potem jeszcze chowanie niektórych rzeczy, wtykanie do tłomoków tego lub owego — potem otrzepanie sukni i umycie rąk — a wreszcie, po kilku jeszcze wydanych poleceniach i paru napomnieniach, Ewelinka z mężem wyszła do parku.

Z początku myśl jej była wciąż przy kuferkach i pakach. Coś sobie przypomniała, zafrasowała się o coś. Ale gdy zasunęli się głębiej w park, gdy zaszli pod klony, ozłocone już jesiennym przepychem, i pod rudziejące w słońcu dęby — olbrzymy — Gdy w dali zamigotał staw srebrzysty, a pod stopami zaszeleściły spadłe liście, co jak płatki złote legły na zielonym aksamicie traw — Gdy nad ich głowami rozpostarło się niebo, na które oczy ich razem patrzały przez cały szereg tych dni szczęśliwych, to niebo ogromne, już mglistością jesieni owiane — to niebo, co miękko otulało dalekie widnokręgi, a na ich głowy lało łagodną, opalową i perłową poświatę — Gdy, wobec tych rzeczy, tak już sercu miłych, mąż objął ją czule i do siebie przycisnął, Ewelinka uczuła nagle dziwny, gwałtowny strach —

Jakby stanęła nad otwartą nagle u stóp jej mogiłą —

Ze strachem do piersi męża przypadła i, kryjąc twarz na jego ramieniu, drżąc, szeptała: — Boję się... Stefku! Boję się... Nie chcę stąd wyjeżdżać — nie chcę, nie chcę — Boję się...

Zdziwiony Stefan zapanował nad własnym smutkiem i zaczął ją uspokajać. Jakoż po chwili wróciła do równowagi i sama śmiać się zaczęła.

— Mój Boże! Czegóż ja się lękam! przecież i tam będziemy razem, we dwoje, a wkrótce nawet — we troje.

— Tak, Ewuś — będziemy razem. Tylko... tylko dobrze nam tu było — Więc teraz...

Umilkli. Obejmując się, poszli dalej w las i usiedli w ulubionem zdawna miejscu nad stawem, na zwalonym pniu.

Milczeli oboje. Kończyło się coś dla nich stanowczo, nieodwołalnie, nazawsze. I wiedzieli dobrze, że jeśli nawet i usiądą kiedy tak razem na tym zwalonym pniu, to już nie będzie to, co dziś.

Dokoła była jesień. Ich życie właściwie było wiosną jeszcze. A jednak, już coś w niem się skończyło — już coś położyło się w grób. I od tego grobu wiał na nich chłód.

Siedzieli długo, milcząc, przytuleni do siebie.

— Na przyszłe lato... — próbowała pocieszać się Ewelinka. Ale urwała.

On nie odrzekł nic. Pił nie odrywając ust z czary melancholii — roztapiał się w niej — dawał się jej chłonąć. Poddawał się jej zdrętwiały.

(d. c. n.)

Kobieta prezydentem miasta.

Angielskie miasteczko Oldham, liczące około 45.000 mieszkańców, było do niedawna jednem z najbrzydszych i najbrudniejszych miast Wielkiej Brytanii, — dziś pociąga oko podróżnika schludnością swych domów, czystością widnych, szerokich ulic, zielenią ogrodów i parków, wdzięcznym i estetycznym wogóle wyglądem.

Powodem tej zmiany jest fakt, świadczący o zmyśle organizacyjnym i gospodarczym kobiet i o dobroczynnym wpływie, jaki rozumna a przejęta duchem potrzeby dobra ogólnego kobieta wywrzeć może na rozwój gospodarki miejskiej, jeżeli będzie jej przyznane prawo głosu.

Oldham jest jednem z ognisk przemysłu przędzalniczego, a fabryki należą do kilku wielkich przedsiębiorców, z których najbogatszy, M-r Lee, zmarł przed dwunastu laty, fortunę swą i znaczenie w mieście, pozostawiając żonie i córkom. Zacne kobiety, ubolewające oddawna nad brzydotą i opuszczeniem swego rodzinnego miasteczka, postanowiły uczynić wszystko, co będzie w ich mocy, by stare Oldham, przyodziało nową szatę, miłą, wesołą i zdrową. W tym celu M-re Lee postarała się, że wybrano ją do Rady miejskiej, i na stanowisku rajczyni zajęła się przedewszystkiem, sprawą wychowania dzieci, dla których za jej wpływem uchwalono nabycie przez miasto znacznych przestrzeni, pod place do zabaw i gier na świeżem powietrzu.

Przekonane, że ciasne i ciemne mieszkania ubogiej robotniczej ludności, przyczyniają się w wielkiej mierze do szerzenia wszelkich chorób i zaraz, tak fizycznych, jak moralnych, M-rs Lee i jej córki użyły znacznych swych kapitałów na zakupienie całej jednej ubogiej dzielnicy, którą przebudowały i uzdrowotniły.

W uznaniu zasług miasto Oldham obrało M-rs Lee prezydentem i ofiarowało w złotej szkatule klucze miasta. Od tej chwili brzydkie i brudne miasteczko poczęło się zmieniać, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Usuwano jedne po drugich, brzydkie, brudne, wilgotne domy, zastępując je budowlami zgodnemi z wymaganiami nowoczesnej hygieny — rozszerzono i wyprostowano ulice, założono podmiejskie ogrody i parki, otworzono potrzebną wszystkim dzieciom Oldham ilość szkół. Prezydentura M-rs Lee dowiodła, co może zdziałać zabiegliwość i serce kobiety, oświecone rozumem, by piękno i harmonia zapanowały w miejscu smutku, brzydoty i opuszczenia.

Izet.

Z piśmiennictwa.

Edgar Allan Poe. Opowieści nadzwyczajne. Przekład i słowo wstępne Bolesława Leśmana (tom II). Biblioteka literacko-artystyczna „Muzy“ pod redakcyą J. Lorentowicza.

Bardzo cenny zbiór nowel Poego dał nam w przekładzie swoim znany poeta, Bolesław Leśman. Wstęp jego pióra wprowadza doskonale we właściwy ton twórczości smutnego samotnika a wielkiego poety, jakim był Edgar Allan Poe. Zjawiskowy, rzadko arystokratyczny kult dla słowa czyni rzecz jego każdą wysoce interesującą. Sposób przytem ujęcia tematów posiada tak wybitnie indywidualny, jemu tylko właściwy, że fakt każdy w wizyi jego przetapia się w gnębiącą zmorę przyszłego nieszczęścia, jakiejś katastrofy, która się stać musi. Dzięki tym swoim specyficznym cechom, każdy utwór Poego daje czytelnikowi wizyę nieznanej rzeczywistości i przykuwa uwagę na długie czasy.

Eustachy Czekalski.

PHAR-KE-BOGI.

(Z KOREAŃSKIEGO.)

(Daleko na Wschodzie jest kraina, za jej spokój i cichość „Krajem Porannej Ciszy“ zwana. Pomarańczowe blaski żółtego słońca zalewają jej góry i doliny, tysiącami zblakłych plam kładąc się na zboczach i zwałach, jak na spłowiałej wschodniej makacie. Na takiem tle wśród wsi i miast snuje się cichy i dobry lud w białych długich kaftanach i białych stożkowatych kapeluszach, dla swego stroju i pokory, jaką się odznacza, „białym łabędziem“ zwany. Tak poetycznie nazywa się na Wschodzie Korea i jej ludność. Naród dzieci, nie wyszły dotąd z bajkowego okresu życia, tworzy przepiękne, pełne czaru sagi, któremi skraca sobie długie zimowe wieczory. Przyjrzyjmy się jednej z ulubionych sag jego, którą przytaczamy w wiązanej mowie polskiej, gdyż w ten sam sposób snuje się ona z ust wędrownych poetów-gawędziarzy, najbardziej pożądanych gości każdej wioski i fanzy).

Arcyfilozof pewien rzekł,
że wtedy szczęsnym bywa człek,
gdy los, mający go w swej pieczy,
da mu następnych osiem rzeczy:
wśród mogił przodków własny tum,
cnotliwą żonę, druhów tłum,
trzos, pełen złota, dzieci, zdrowie,
na polu ryż i wiedzę w głowie.
Niektórzy wszystko mają, lecz
są tacy, którym żadna rzecz,
gdy się odwróci los-dobrodziej,
piołunu życia nie osłodzi.
Że ośmiu szczęść pozbawia ich
bogini doli Sen-kan-nich,
nazywa takich lud ubogi
ośmnieszczęsnymi — „phar-ke-bogi“.

Ośmionieszczęsny Ni-no-san,
dobry, choć przyłóż go do ran,
poślubił cudnej krasy dziewę,
bogatą pannę Dju-si-sewę.
Kochali się, jak ptaki dwa,
ale że szczęście krótko trwa,
kiedy zeń czerpie „phar-ke-bogi“,
więc wionął wichr niedoli srogiej:
w szloch się rozdzwonił żony śmiech,
i ją też począł ścigać pech,
bo ośmnieszczęsny zawsze, wszędzie
złą dolą innych też oprzędzie.
Burzyciel-tajfun zwarzył wkrąg
obfite plony pól i łąk,
handel nie powiódł się, jak wprzódy,
na niczem spełzły znojne trudy.
Więc ośmnieszczęsny Ni-no-san,
dobry, choć przyłóż go do ran,
że był przyczyną trosk swej żony,
na żebry poszedł w obce strony.
Napisał tylko kilka słów,
wyłuszczyć chcąc, gdzie powód ów,
który go precz z jej fanzy żenie,
choć miłowali się szalenie.

Że się bez męża żonie ckni,
Dju-si-sewa cztery dni
i cztery noce w łzach tonęła,
wreszcie zabrała się do dzieła.
Porzuca fanzę też, lecz wprzód
rozdaje wszystko między lud,
i tam, gdzie srebrny strumień płynie,
dzień cały idzie po dolinie,
tonąc wśród smętnych złud i dum,
które nawiewał wody szum...

— Gdybym ryż wszystek miała kiedy,
głodu nie byłoby i biedy!
Gdy Dju-si-sewa rzekła tak,
na pole spadł już zmierzchu ptak
i skrzydłem nocy musnął ziemię,
w sen pogrążając ludzkie plemię.
Myśląc, gdzie jest jej Ni-no-san,
dobry, choć przyłóż go do ran,
płacząc zasnęła Dju-si-sewa,
a srebrny strumień tak jej śpiewa:
— Gdy się zbudzisz, ryżu wór,
z cudownego pola zbiór,
znajdziesz tu, a ziarno jedno
całą wieś nakarmi biedną!...
I ziścił się tajemny sen,
takich niezwykłych pełny scen.

Z worem na plecach Dju-si-sewa
mknie, jak na skrzydłach biała mewa,
marząc, że znowu tak, jak wprzód,
ryż rozda między głodny lud,
i tam, gdzie srebrny strumień płynie,
wciąż dalej idzie po dolinie,
tonąc wśród smętnych złud i dum,
które nawiewał wody szum...
— Gdybym tak miała wór pieniędzy,
nie byłoby na świecie nędzy!
Gdy Dju-si-sewa rzekła tak,
na pole spadł już zmierzchu ptak
i skrzydłem nocy musnął ziemię,
w sen pogrążając ludzkie plemię.
Myśląc, gdzie jest jej Ni-no-san,
dobry, choć przłóż go do ran,
płacząc zasnęła Dju-si-sewa,
a srebrny strumień tak jej śpiewa:
— Gdy się zbudzisz, złota wór,
z cudownego skarbu zbiór,
znajdziesz tu, a sztuką jedną
całą wieś wzbogacisz biedną!...
I znów się ziścił dziwny sen,
takich niezwykłych pełny scen.

Od najdawniejszych jednak lat
zła dola w szponach trzyma świat:
więcej na ziemi łez i nędzy,
niż ziaren ryżu i pieniędzy.

Dwa wory Dju-si-sewa ma,
a kędy spojrzeć, ludu ćma,
zwiększając się i w noc, i we dnie,
gęstnieje coraz, a nie rzednie.
Ziarno po ziarnie daje z rąk
i sztuki złota rzuca wkrąg
przez dwa miesiące Dju-si-sewa,
kraj cały chwałą jej rozbrzmiewa.
Lecz coraz chudnie każdy wór,
z cudownych pól i skarbów zbiór,
aż wreszcie płótno widać na dnie,
a lud podąża wciąż gromadnie.
Przywlókł się także Ni-no-san,
dobry, choć przyłóż go do ran,
a za nim inni „phar-ke-bogi“,
których też przygnał tu los srogi.
Lecz Dju-si-sewa nie ma nic,
więc łzy tryskają z pięknych lic,
na ziemię łza za łzą opada,
aż srebrna tworzy się kaskada,
która ją chłonie z mężem wraz
i z dwojga jeden czyni głaz.

Minęło wiele, wiele lat...
zapomniał już niewdzięczny świat
o pełnych worach Dju-si-sewy,
ludowe też zamilkły śpiewy.
Samotna pośród pól i łąk
niosła swe ciche szmery wkrąg
„Kaskada łez“, a tylko słońce
topiło w niej promienie drżące.
Lecz gdy niedoli wrócił wiek,
ośmionieszczęsny jakiś człek,
znękany znojnych dni szeregiem,
szlochając usnął nad jej brzegiem,
a pośród sennych złud i dum
tak szepce mu kaskady szum:
— Napić się chciej
z krynicy mej,
przez łzy i gorycz cudzej niedoli,
własna, choć ciężka, mniej potem boli!
Tak też postąpił „phar-ke-bogi“
i lżej już znosił los swój srogi.
I gdy ogłosił innym cud,
do Dju-si-sewy biedny lud
znów począł chodzić tak, jak wprzódy,
koić cierpienia, znój i trudy;
a że nieszczęsnych zawsze moc,
tłumy u źródła dzień i noc.

Remigiusz Kwiatkowski.

Przeistoczenie Johnsa.

humoreska.

Od paru tygodni przebywałem w ślicznem miasteczku w Tyrolu. Pozwolę sobie nazwać je Schwindelburg. Dodam, że jestto znana miejscowość kąpielowa, dzięki czemu wszystkie hotele i pensyonaty ściągają z przyjezdnych opłaty kuracyjne, tak zwane „kurtaksy", bez względu, czy owi przyjezdni korzystają lub nie z dobrodziejstw owych kąpieli.

Należy przyznać, że ten podatek wedle przepisu ściągany jest dopiero po tygodniu pobytu w Schwindelburgu. Ale na wszelki przepis jest sposób, więc hotelarze, w porozumieniu z zarządem kąpielowym, przesyłają rachunki gościom... nazajutrz po upływie pierwszego tygodnia pobytu.

Zatrzymałem się w hotelu „Bristol". Bo gdzież niema „Bristolu". Ten odznaczał się pięknym widokiem. Mając dużo pisaniny, jako że z zawodu i powołania jestem literatem, nie poszukiwałem towarzystwa. Nie mogłem jednak oprzeć się konserwacyjnym urokom pewnego mr. Johnsa. Uderzył mnie przedewszystkiem w jego osobie — zupełny brak dbałości o tualetę. Gdy wysiadł z hotelowego omnibusu, byłem pewien, że to szewc, wędrowny, przybyły z zapytaniem, czy kto nie ma obuwia do naprawy — obuwie nieszczy się bardzo na górach, opasujących Schwindelburg. Nie był to jednak rzemieślnik, w pogoni za zarobkiem, lecz gość, i gość bardzo dowcipny, wykształcony.

Nazajutrz nie zwracałem już uwagi na jego kolorową wełnianą koszulę, na bronzową kurtkę austryacką, w której zasiadał do *table d'hôte'u*. Byłem zachwycony jego rozmową. A tak się właśnie złożyło, że siedział obok mnie przy stole.

Gdy oczy moje padły na jego strój niedbały, pomyślałem:

— Musi być milionerem, skoro sobie nic z nikogo nie robi i o pozory nie dba.

Czy był milionerem — do dziś dnia — nie wiem, ale oznajmił, że przyjeżdża z Chicago, i że nazywa się Johns. Zauważyłem, że był wielkim miłośnikiem muzyki i że nie opuszczał ani jednego koncertu w kuracyjnym parku. Znał wszystkie kraje świata i umiał o nich opowiadać rzeczy nieznane a ciekawe. Zdawało mi się, że zdobyłem jego sympatyę. Bądź co bądź, zeszła mi z nim niejedna miła chwila.

Szóstego dnia wieczorem, po obiedzie, uścisnął mi rękę.

— Żegnam pana — jutro wyjeżdżam do Insbrucku — oświadczył. — Miłe zachowam o panu wspomnienie.

— Odjeżdża pan? Jaka szkoda! — zawołałem.— Ale pana nie żegnam. Będę jutro na dworcu.

— O! niechże się pan nie fatyguje! — zawołał.— Wyjadę bardzo wcześnie.

Nazajutrz, przy pierwszem śniadaniu dowiedziałem się, że mr. Johns wyjechał skoro świt. W godzinach popołudniowych błąkałem się po parku, żałując, że go niema, gdy nagle, przy zakręcie alei spotkałem się z nim oko w oko.

— Jakże się cieszę, że pana widzę, mr. Johns— zawołałem, idąc naprzeciw niemu z wyciągniętą ręką.

— Przepraszam — zachodzi pomyłka co do osoby. Ja się nazywam Baumgarten — oświadczył.

Przyjrzawszy się bliżej, zobaczyłem, żem się istotnie pomylił — dlatego zapewne, że myślałem o Johnsie.

Podobieństwo było ogromne, z tą tylko różnicą, że p. Baumgarten miał starannie przystrzyżone faworyty, wówczas gdy tamten nosił pełną brodę. Była też różnica w stroju — zamiast austryackiej kurtki, doskonale skrajany garnitur żakietowy. Wszystkie szczegóły tualety — bez zarzutu. Przeprosiłem za pomyłkę i chciałem już odchodzić, lecz po wyrazie twarzy Baumgartena spostrzegłem, że chce się ze mną zaznajomić.

— Tylko co przybyłem — odezwał się. — Nie znam okolicy. Czy pan już tu bawi od dawna?

— Ze dwa tygodnie.

— Zechce mnie pan objaśnić, czy wycieczki w góry są tutaj ładne.

— Chodzę tylko na spacery. Wolno mi patrzeć na góry tylko zdala. Mam słabe serce.

Wszczęła się rozmowa. P. Baumgarten był wytrawnym alpinistą i bardzo ciekawie opowiadał o swoich karkołomnych wyprawach. Okazało się, że jest rodem z Hanoweru, lecz kształcił się w Anglii, co tłomaczyło jego wyborny akcent.

— W jakim hotelu pan stoi? — spytałem, żegnając go, po koncercie w Kurparku.

— Zatrzymałem się w „Excelsior".

— A ja stoję w „Bristolu".

— Może pan zechce przyjść kiedy do „Excelsioru" na obiad, a ja przyjdę do „Bristolu". Porównamy *table d'hôtes'y*.

(Dokończenie nastąpi).

Hodowla roślin lekarskich, ziół leczniczych., jako przemysł.

Hodowla ziół aptecznych i roślin lekarskich to jedna z ważnych gałęzi przemysłu, za które duży pieniądz idzie z kraju za ową *granicę*, z której żadną drogą do nas już nie wraca.

Słuszne są też nawoływania rozumnych obywatelek, do zwrócenia usiłowań w tym kierunku, zwłaszcza, że wszystkie małe doątd próby doskonale się powiodły. Ziemianki, niezrażone tylokrotnie przez panów fachowców robionymi uwagami, że ziół aptecznych nasion produkcya udać się *nie może* — wykazują w swoim sprawozdaniu, o którem na innem miejscu pomówiemy obszerniej, że jednak usiłowania sekcyi rosną i że produkcya musi być dobra, skoro znajdują odbiorców w najpoważniejszych pismach aptecznych.

Z niemałym też zadowoleniem czytamy w „Gospodarzu", że p. Jan Biegański, który od szeregu lat nawołuje w artykułach i broszurach rolników i ogrodników do uprawy ziół aptekarskich i hodowli roślin lekarskich, doprowadził swe usiłowania do konkretnych wyników.

Powstaje bowiem w kraju Związek producentów roślin przemysłowych, zakresu olejkowego, perfumeryjnego i leczniczego w połączeniu z przemysłem opartym na przerobie surowego materyału, w celu wyciągnięcia z niego największych korzyści.

„Towarzystwo Planta", tworzy własną fermę wraz z fabryką doświadczalną.

Komitet organizacyjny „Tow. Planty" stanowią: pp. Wilhelm Meylert, Ostrowski ze Złotopola, Piechowski, Bolesław Gladych i Jan Biegański. Wszelkich bliższych informacyi, osoby zainteresowane zasięgną w biurze stacyi towaroznawczej (Chmielna 26). A nie wątpimy, że takich znajdzie się wielu, bo zwłaszcza dla małych gospodarstw, mają się stać te produkcye ważną rubryką w budżetach.

Tyle u nas czeka ugorem na rękę, która w jej łono rzuci ziarno. Ogrzeje je ona i wyda obfitym plonem, zwiększając dobro ogólne.

M.



N. 1. Suknia wizytowa. N. 2. Kostyum.



N. 3. Mufka i szarfa z tafty.



N. 4. Mufka i kołnierz z aksamitu.



N. 5. Trzy kostyumy wiosenne



N. 8. Kapelusz okrągły.

Opisy do N-ru 8-ego.

Nr. 1. Suknia wizytowa; może być z sukna lub kreponu; spódnica i stanik mogą być przerobione ze starej sukni; tunika i falbany bardzo odpowiednie będą z tafty tego samego koloru co suknia. Brzegi tuniki i falban, kołnierz i mankiety z czarnego atłasu, szmizetka z tiulu białego.

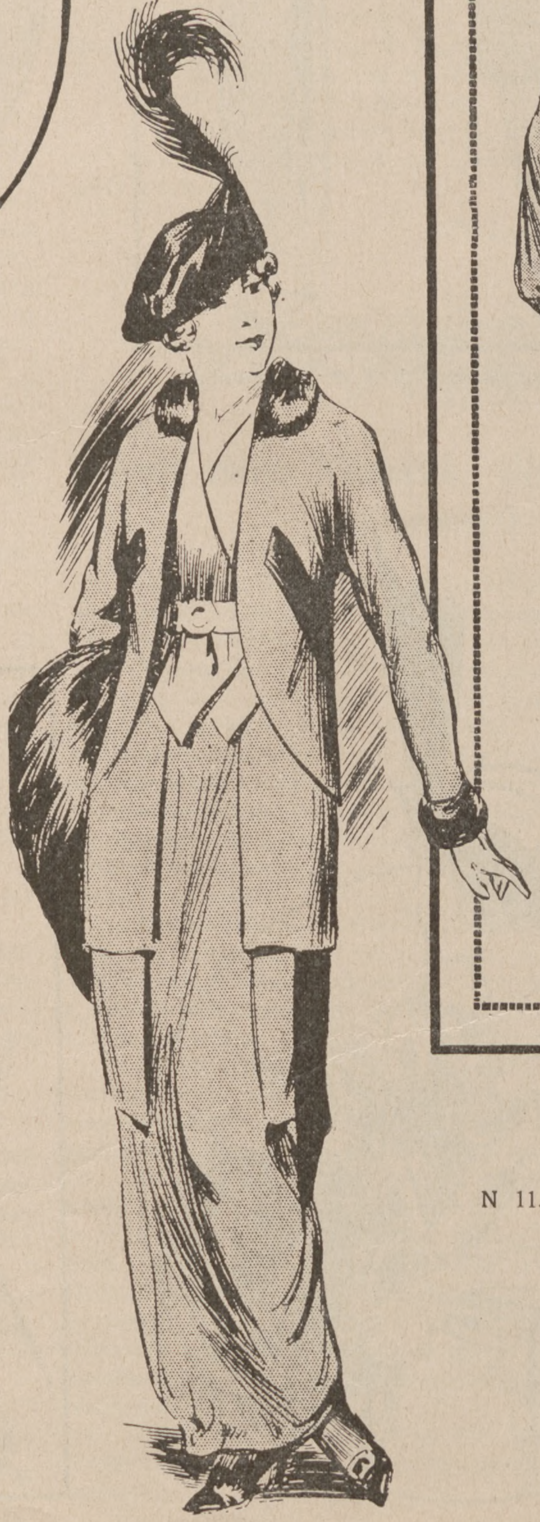
Podajemy kilka kostyumów wiosennych dla osób wybierających się do cieplejszego klimatu i dla tych, które lubią obmyśleć zawczasu swoje stroje.

Nr. 2. Kostyum z lekkiego sukna bronzowego: spódnica zmarszczona nieco u góry, dół wązki. Oryginalny żakiecik, zmarszczony na piersiach, wszyty w gładkie pasemka, tworzące jakby kamizelkę, ozdobione guziczkami. Kołnierz i mankiety z mory, w kolorze sukni; pasek plisowany czarny.

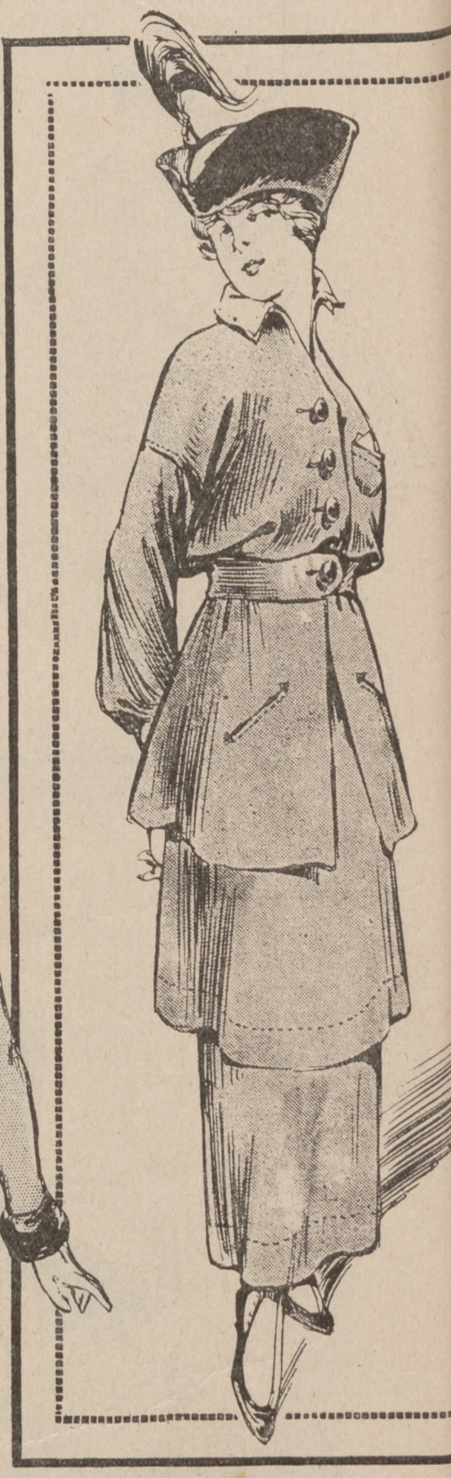
Nr. 3. Mufka i szarfa z tafty miękkiej, podszyte liberty kolorową. Ładnie wygląda riuszka układana, ozdobiona futrem. Mufka nie zbyt d.ugo jeszcze służyć może, ale szarfa jest praktyczną zarzutką; czy na żakiecie, czy na wizytowej sukni wygląda elegancko. Taką szarfę łatwo samej zrobić w domu.

Nr. 4. Mufka z aksamitu naśladującego krety, taki sam kołnierz; duże aksamitne kokardy fantazyjne ułożone tworzą całą ozdobę tego garnituru.

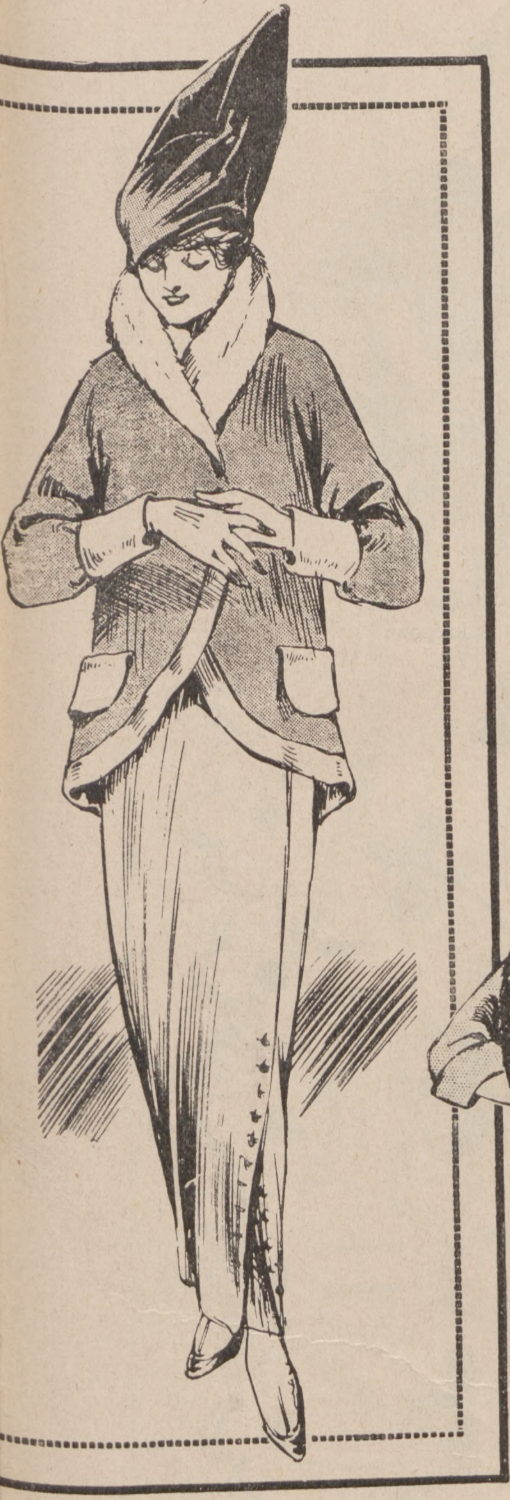
Nr. 5. Kostyum bolerkiem szerokiem, nie oznaczającem figury. Spódnica u góry zmarszczona. Rękawy z bardzo miękkiego materyału, przytrzymane przy ręku mankiecikiem i koronką; fryzka koronkowa przy szyi. Pasek z długiemi końcami z aksamitu.



N. 10. Kostyum sukienny.



N 11. Kostyum z tunikami.



N. 12. Kostyum z żakietem.



N. 13. Suknia wizytowa.



N. 9. Kapelusz aksamitny.

Nr. 6. Bolerko nieco dłuższe z tyłu, obszyte naokoło taśmą, nieco ciemniejszą, niż suknia. Kołnierz, mankiety, kamizelka haftowane pasmanteryą na jedwabiu innego koloru, niż suknia, ale harmonizującym z nią. Guziki i pasek z aksamitu. Tunika przy spódnicy tworzy dalszy ciąg bolerka.

Nr. 7. Żakiecik kimonowy z odszytemi rękawami, zmarszczonemi przy ręku. Kamizelka haftowana lub z materyału adamaszkowego, zahaftowanego złotem.

Pasek z tego samego materyału co suknia, w zakładeczki.

Nr. 8. Kapelusz okrągły dla młodej osoby; kokarda atłasowa z aksamitem; z przodu malutki bukiecik z róż. Kapelusz może być koloru kostyumu lub sukni wizytowej.

Nr. 9. Kapelusz aksamitnyz rondkiem wysoko podwiniętem z lewej strony; dwa pióra, przytrzymane kokardką.

Nr. 10. Kostyum sukienny. Spódnica z dwiema tunikami. Żakiet otwarty na kamizelce, zapięty na pasek. Przy żakiecie od przodu idą szarfy, wiążące się z tyłu. Kołnierz i mankiety aksamitne lub futro.

Nr. 11. Kostyum szewiotowy. Spódnica składa się z dwóch tunik ostebnowanych; dolna węższa. Żakiet z tuniką z kieszeniami oznaczonemi po obu stronach. Rękawy długie, dolna część szeroka, wszyta w mankiet. Zapięcie żakieta i paska na guziki szyldkretowe.

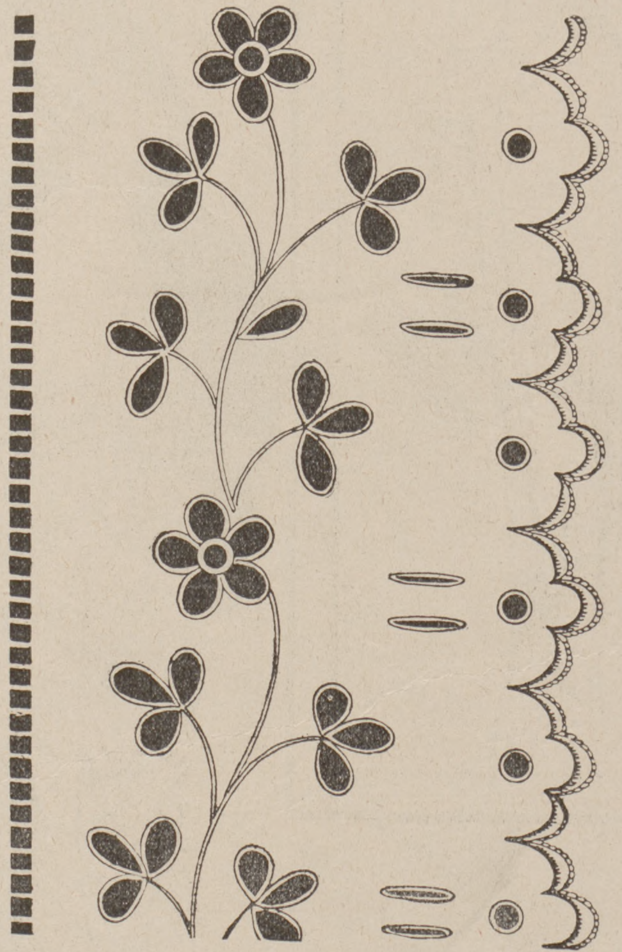
Nr. 12. Spódnica z covert-coat, koloru drap; bluzka biała tailleur; na tem szeroki żakiecik, koloru zielonego, zapięty na kryte guziki. Kołnierz futrzany.



N. 14. Suknia poobiednia. N. 15 Suknia domowa.



Bluzka z kreponu.



Druga część haftu na karczek do koszuli dziennej.

Nr. 13. Suknia wizytowa jedwabna lub kaszmirowa. Spódnica drapowana z jednej strony; zapięcie z przodu. Kamizelka haftowana lub adamaszkowa w kolorowy deseń. Stanik tworzy krótki żakiecik; przód z muślinu jedwabnego.

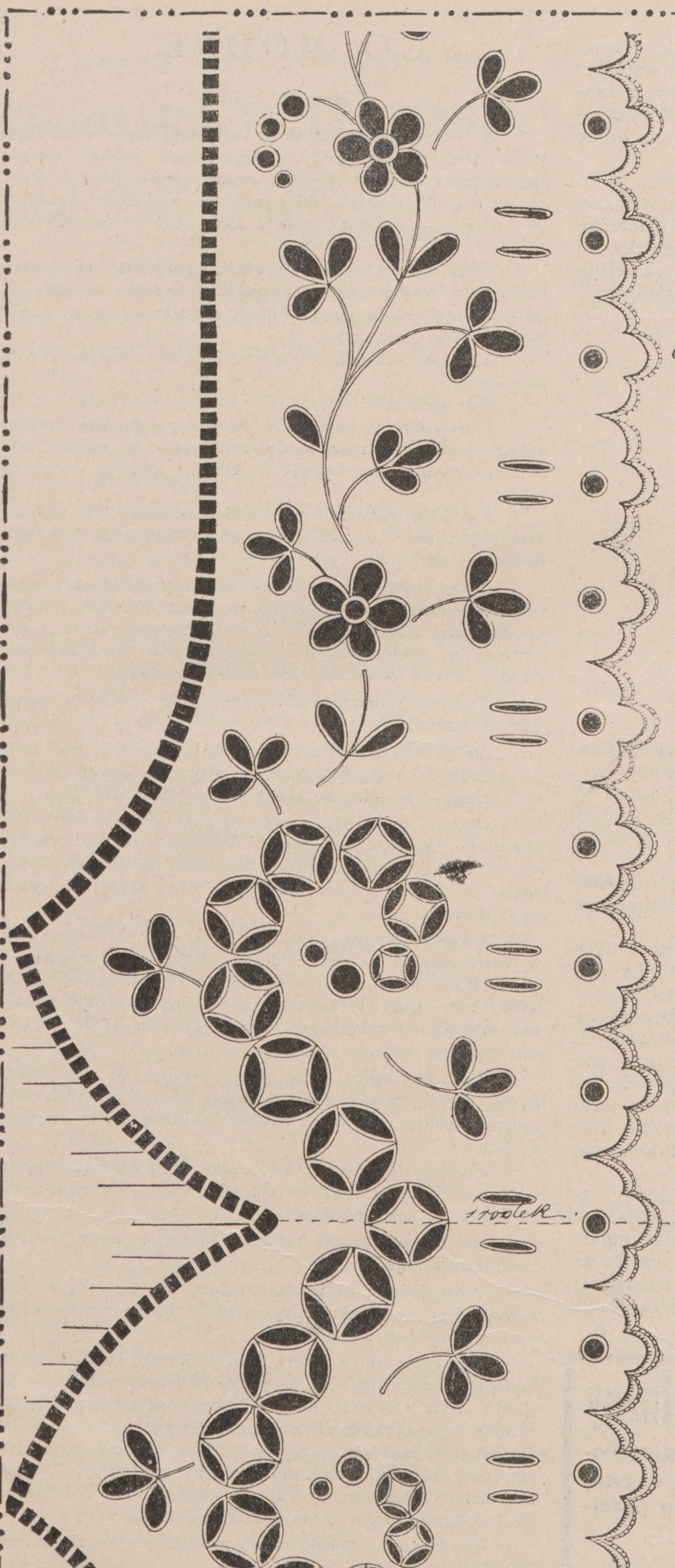
Nr. 14. Suknia poobiednia z cienkiego sukna. Spódnica gładka, z przodu tylko zmarszczona pod patką, tworzącą karczek, zapiętą na guziki aksamitne. Stanik kimonowy z wysokim kołnierzem, nie dopinającym się z przodu, a zapięty przy plastronie z materyi na dwa guziki.

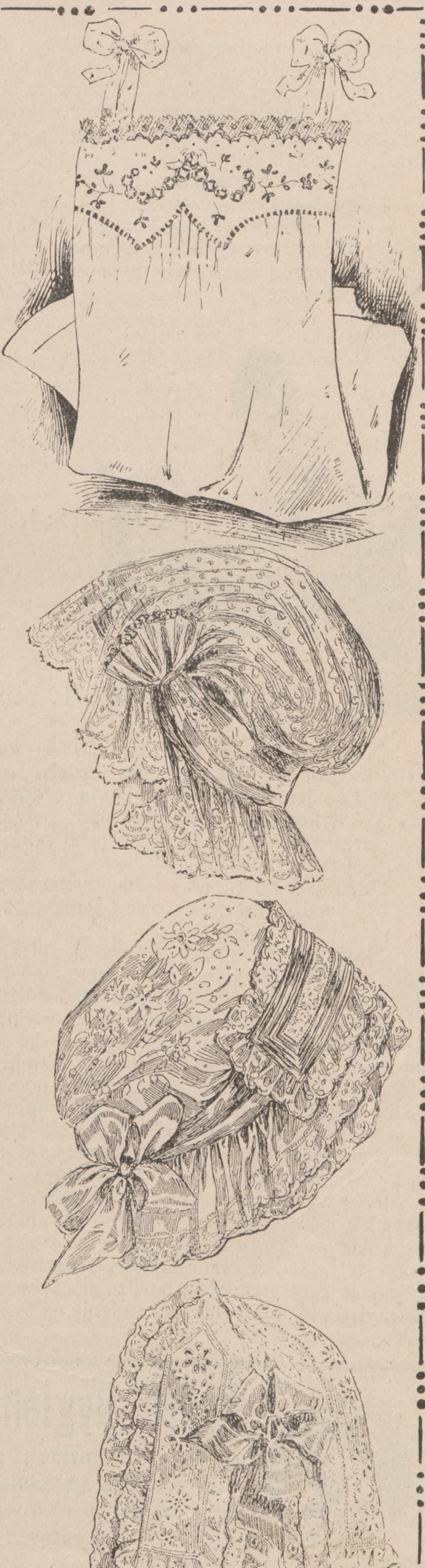
Kołnierz, mankiety i pasek atłasowe czarne.

Nr. 15. Skromna suknia domowa, przybrana kołnierzem atłasowym z riuszką tiulową. Plastron i kołnierz z tiulu. Bluzka z kreponu czerwonego; kołnierz biały kretonowy. Z przodu gwiazda haftowana kolorowemi włóczkami.

ROBOTY RĘCZNE.

W dzisiejszym numerze dajemy tylko jeden rysunek, ale naturalnej wielkości, aby Czytelniczki nasze mogły same wzór przekalkować. Koszula dzienna em-





Haft do koszuli dziennej.

Czepeczki ranne. Koszula dzienna.

pire jest bardzo modną; łatwa do roboty i do prania. Ramiączka mogą być z batystu, z haftu lub wstążki; pętelki powinny być zrobione do wstążki, aby ją można zawsze wysunąć do prania. Wzór naturalnej wielkości jest przecięty; strzałki oznaczają miejsce, gdzie rysunek się łączy.

Haftuje się angielskim haftem; dziurki są do przewlekania wstążki; jeżeli kto lubi szerszą wstążkę, można robić dziurki podług miary wstążki. Mereżkę można robić na maszynie, po przyszyciu karczka do koszuli, lub grubą igłą robić otwory w różnych odstępach i zahaftować je. *Z. Garbińska.*



KRONIKA MODY.

Czepeczki są zawsze używane do łóżka; rano przed uczesaniem ślicznie taka ozdoba głowy wygląda. Podajemy trzy rysunki czepeczków, które są łatwe do wykonania; trochę koronki, wstążki z tiulu, dużo cierpliwości i jest czem się pochwalić i czem się przystroić tanim kosztem.

Dużo krat będzie na wiosnę; materyały wiosenne mają być bardzo jaskrawe; kolor „tango", króluje nad innemi.

Materyały wszystkie prawie są miękkie i układające się; dzisiejsza moda wymaga tego koniecznie; draperye, zmarszczki nie mogłyby istnieć inaczej.

Miękkie i grube materyały są na płaszcze zawsze modne i praktyczne przy sukniach dekoltowanych, tiulowych i muślinowych bluzkach. Staniki przy wieczorowych sukniach nie mają innych podszewek, jak muślin i tiul; powinny się układać i falować; jeżeli jedna warstwa muślinu nie wystarcza, daje się dwie i trzy nawet, różnego koloru; tworzy to całość mieniącą. Mieniące jedwabie bardzo modne.

Nie wyklucza to koloru czarnego, który po wszystkie czasy najlepiej służy do ubrania, zwłaszcza tym kobietom, które nie mogą często zmieniać sukien. Wobec tego zaś, że białe kołnierze, fiszutki, często zakrywające cały stanik, są bardzo noszone, każdą najskromniejszą suknię, można zamienić na świeżą i ładną toaletę. *B.*

CO MODNE.

(Odpowiedź p. Lenie).

Z całą przyjemnością służę Łaskawej Pani odpowiedzią. Moda dzisiejsza od dość długiego czasu hołduje szczytnym hasłom *swobody!* Wszystko piękne, cienkie jak nici pajęcze gazy, grube materye, lekkie jedwabie, wytłaczane aksamity, lite materye — wszystko, nowe i staroświeckie, wszystko jest *modne.*

Hafty, modne równie japońskie, egzotyczne, jak i własnej roboty, według wzorów swojskich. Koronki wszelkie — szale, kołnierze młode, stare... słowem, wszystko co z gustem stosowane i ładne, jest modne.

Niemodne jest tylko to, co jest *brzydkie* i w danej chwili *niestosowne.*

Tyle ogólników.

Przechodząc do szczegółów odpowiemy Łaskawej Pani, że miękkie materye są zawsze bardzo noszone i że nie popełni Pani żadnego anachronizmu, kupując do gładkiej spódnicy wzorzysty żakiet.

Natomiast radzimy zrobić taki sprawunek, jaki najbardziej odpowiada i warunkom otoczenia i osobistym Pani potrzebom.

Cóżby warta była złotem tkana, choćby przez córy haremu gaza — gdyby ją mieć gdzieś, na bardzo głębokiej prowincyi, w małem miasteczku, gdzie życie towarzyskie martwe i wykluczone są strojne turnieje, stwarzane przez światowe modnisie w dużych ogniskach życia powierzchownego.

Fason radzimy także taki, który się nie opatrzy, a mianowicie — żakiet.

Mając żakiet, ma Pani dwie suknie.

Jedną z bluzką do pokoju, na wizytę, na koncert, do teatru. Drugą — na ulicę, bo żakiet stanowi doskonałą całość.

Bluza, o której Pani mówi — z paskiem na biodrach, jest niebrzydka, ale więcej negliżowa. Wyborny to fason do skromnej, codziennej, wełnianej miękkiej sukienki, nieoceniony w podróży, ale sprawiając jedną suknię na różne użytki, nie radzimy — bluzy.

Bluzki, stanowiące całość z suknią, dają dziś teakie pole do fantazyowania, że można śliczne tworzyć odmiany ubrania bez wielkiego nawet kosztu. Odmiana np. kołnierzy. Raz, jedwabny biały, drugi raz kolorowy, haftowany lub gładki, a przytem coraz inaczej wykrojony, — wszystko to odnowi ubranie i da oku pożądaną odmianę.

Kołnierze można robić samej, stosując do nich żaboty na zakończenie z gładkiego tiulu, kwasty lub modne bardzo chryzantemy, robione z materyału białego do czarnej bluzki, czarnego do białej.

Potrąciła Pani sprawę dość ważną — dla kobiet, które muszą być w porządku z budżetem, a mianowicie — to nieszczęsne obcieranie się sukni od dołu.

Tak, to jest niemała klęska, zwłaszcza, że moda nie każe ich niczem ratować.

Sądzę jednak, że każda z kobiet, idących ręka w rękę *z możnością,* przy zakupie sprawunków będzie zawsze miała na względzie kieszeń a nie modę.

Pisząca te słowa, którą Pani obdarzyła łaskawie swem zaufaniem, szczyci się tem, że po trzech latach noszenia — tasiemka nawet u spódnicy od angielskiego kostyumu nie jest naruszona. Ale coprawda modę stosuję zawsze do *siebie,* do *moich potrzeb* i do *możności materyalnej.* Kto wie, czy to nie jest przyczyną dobrego humoru, który mi stale towarzyszy. Wszystkim moim Czytelniczkom oddaję na własność moje doświadczenie i dołączam prośbę o przyjęcie tego upominku.

Bo naprawdę szmatki często za dużo pochłaniają i czasu i pieniędzy.

Mrówka.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Wszystko jest najlepiej — na tym najlepszym ze światów — zaśmiał się Tomek.

— Ano, pewnie. Za parę lat Władek będzie luminarzem okolicy — Szur skupi jeszcze parę majątków — dzieci już będą Szur-Szurowscy na Zagajach i innych — małych Gozdawów się nahoduje w Żernikach i śladu nie będzie po waszej katastrofie.

Strażyc podobno ożeni się z aktorką, którą sobie tej zimy przywiózł z Pesztu.

— Więc już tam o mnie i słuch zginął? Psów na mnie nie wieszają?

— Obraziłeś raz ostatni, żeś nie był na weselu. Powinieneś był drużbować siostrze. Matka trochę na to konto łez wylała, ale zresztą, odsapnęli po tobie. Może masz do nich jakie polecenie?

— Ja! — ruszył ramionami pogardliwie i w tejże chwili, widząc, że szwajcar hotelowy wynosi torbeczkę hrabiny, zajął się maszyną i dodał szybko.

— Może doktór powiedzieć matce, że żyję — jeśli jej to zrobi przyjemność, ale że Szur w Zagajach nie będzie, chociaż to może jej zrobi przykrość.

Hrabina wsiadła do samochodu, doktór stał na chodniku, zapatrzony, i głową szyderczo chwiał.

— Oj! — złamiesz ty kark na tym samochodzie — zamruczał — gdy powóz pomknął.

Pokończywszy jesienne siewy i wykopawszy kartofle — Malecka wybrała się w podróż i pewnego słotnego popołudnia zjawiła się w Żeraniu.

Hanka przywitała ją radośnie, stara Remiszowa ze łzami rozczulenia, i zaczęły się długie opowiadania o przeżytych ciężkich latach.

Bystre oczy Maleckiej zlustrowały po drodze już stan pól, płotów, budynków—teraz badały sprzęty, twarze kobiet — i coraz to biegły do drzwi, jakby kogoś wyglądając.

Ale kręciła się tylko Walerka, szykując herbatę — więc wreszcie zapytała:

— Chłopcy wasi nie w domu?

— Pracują już. Młodszy w leśnej administracyi, starszy przy rektyfikacyi — u hrabiego. Na niedzielę czasami tylko wpadną. Same my, jak zawsze! — rzekła Hanka.

A to nie zgłaszał się tu do was latem mój znajomy — młody człowiek.

— Pan Gozdawa! — podchwyciła stara — a jakże — był — poratował nas — trzy miesiące tu z nami spędził — odżyłyśmy.

— A teraz go już niema?

— Jeszcze czasami zagląda — owszem — interesuje się — pod jego dyrekcyą kanały się kopią, ale gdzież mu było na takiej posadzie długo zostawać. Zresztą nudno mu tu było — nie dla niego nasze ubóstwo i smutek. Dostał posadę u hrabiego — przez jego protekcyę i chłopcy się wkręcili tam na służbę. Ale wszystko się skończy, gdy on zupełnie stąd wyjedzie — lada dzień podobno.

— Dokąd wyjedzie?

— Z hrabiostwem za granicę.

— Jakąż on tam ma służbę?

— Szoferem jest. Tysiąc rubli bierze rocznie.

Malecka dalej nie pytała. Potrząsła tylko głową — i zwróciła rozmowę na temat urodzajów, paszy, inwentarza.

Potem wyszła z Hanką na gumno i podwórze, a wieczorem zasiadła z kobietami do łuszczenia fasoli — i gwarzyły dalej o sprawach gospodarskich.

Ale gdy się przespała — o świcie pchnęła chłopaka do Stradynia z ustną prośbą do Tomka, by się do niej pofatygował.

Przyjechał w parę godzin, konno — i witając ją, miał niepokój w oczach, ale widząc ją spokojną — rzekł:

— Pani pewnie ciekawa obejrzeć szczegółowo moje tu gospodarstwo. Do obiadu obejdziemy wszystko, a właśnie deszcz ustał.

Gdy wyszli za bramę — zwrócił się do niej i rzekł po dawnemu, zuchwale:

— Za tydzień ciskam to wszystko — i jadę w świat.

— Mówiły mi! — odparła.

— Byłem niepoczytalny, gdym tu chciał życie zagrzebać. Toć na tej kolonii niema co robić. Wystarczy, gdy dwa tygodnie tu od czasu do czasu spędzę — żeby śruby przykręcić. Zresztą, finansowo im dopomogę.

— Miał pan im być — bratem.

— Ano, tak. Zdawało mi się — mało co krwi wtedy we mnie zostało. Ale to głupie. Rozumiemy się ze sobą, jak gęś z prosięciem.

— Ale w Żeraniu jadłby pan chleb synowski i braterski, a u takich hrabiów...

— Lokajski — niech pani skończy — nie żenuje się. Ja to sobie już sam powiedziałem...

— A tysiąc rubli — ma pan z Zagajów rocznie.

— Zwalniam panią z wypłaty. Moje szaleństwo ostatnie dość drogo kosztowało panią — a że od rehabilitacyi się cofam — kwita między nami. Motylską ma zresztą pani, jako mój serwitut na Zagajach.

— A czy pan nie popełnia znowu szaleństwa— spytała, patrząc nań bystro.

Oczy mu zapłonęły i krew zabarwiła skronie.

— Może być — tylko już teraz — jak przegram, dam krew całą — i będę wiedział, za co. Ale przedtem żyć będę, jak mi się chce, jak muszę. Po tamtem wstyd mi został.

— I to pana z Żerania wypędza.

— Nie wiem — może. Opamiętał się, zgasił błysk oczu i jakby chciał zbyć indagacyi, stanął przy zaroślach, na granicy, i zaczął jej tłomaczyć plan osuszenia.

(d. c. n.)

O fizycznem wychowaniu dzieci.

Zanim zaczniemy drukować dalszy ciąg ciekawych wskazań o wychowaniu fizycznem dzieci, podajemy dla naszych nowych Abonentek skrót artykułów w tej ważnej sprawie. Na szpaltach „Naszego Domu“ w Nr. 44 i 51 r. u. podniosła ją stała nasza współpracowniczka, doświadczona specyalistka w dziale tyczącem się nietylko choroby, ale i zdrowia dziecka, p. Dr Matylda Biehler.

—

1. Ćwiczenia fizyczne działają na mięśnie, kości, krążenie, oddychanie, układ nerwowy, przewód pokarmowy, na przemianę materyi, na zmysły, jednem słowem, zarówno na poszczególne narządy i układy, jak i wogóle na cały nasz ustrój; wreszcie ruchy służą nietylko dla zdrowia fizycznego, ale mogą być również pożyteczne przy samokształceniu charakteru, co sprawia gimnastyka — pedagogiczna. Z gimnastyką i jej stosowaniem należy obchodzić się ostrożnie. Dzieci małe muszą się prosto trzymać, równo chodzić. Do lat 10, głównie rozwijać zręczność. Między 10 a 14 rokiem, ćwiczenia gimnastyczne powinny być stosowane bez przyrządów, ruchowe, bieganie, skakanie. Właściwą gimnastykę można rozpocząć dopiero w roku 15-stym. O fizyczny rozrost równie dbać winniśmy u chłopców, jak u dziewcząt (Nr. 44, r. 1913).

2. Każde dziecko, chłopiec i dziewczynka od 8-go roku życia, powinno starannie pracować nad swym rozwojem fizycznym. Wyjątek stanowią ćwiczenia oddechowe, które rozpoczynać można z dziećmi małemi od 1-go roku życia. Wogóle baczyć należy, aby dziecko się nie męczyło przy grach na świeżem powietrzu. Od 8-go roku można rozpocząć właściwe ćwiczenia gimnastyczne, ale z ostrożnością. Dziecko musi być zbadane przez lekarza. Ćwiczenia musi wskazywać doświadczona ręka. Tu następuje 10 klisz z ćwiczeniami, które doskonale obrazują ruchy niezbędne do wykonania, co Czytelniczki nasze dawne miały w 51 Nr. pisma z r. 1913.

3. Gry, chodzenie, bieganie daliśmy już w Nr. 2 r. b.

4. Sporty — dziś zaczynamy. *r.*

IV.

SPORTY.

Jazda konna. Jest doskonałem ćwiczeniem, zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Dziewczęta wszakże powinny zaniechać jazdy konnej podczas miesiączki. Najwłaściwszym wiekiem dla początkowej nauki jazdy konnej jest wiek od 9 — 16 lat; wcześniej może być mowa tylko o oswajaniu się z koniem. Określenie wieku, do którego można jeździć konno, jest niemożliwe,—zależy to od indywidualności jeźdźca. Nauka jazdy konnej umiejętnie prowadzona wpływa na rozwój mięśni, szczególnie mięśni ramion, karku, ud, rąk, palców i t. p., a także na krążenie i oddychanie — wyrabia głębokość oddechu, zwiększa pojemność klatki piersiowej. Przez jazdę konną rozwija się zmysł obserwacyi. Konna jazda wpływa dodatnio na narządy trawienia. Niemniej działa dobrze na umysł szczególniej małych hypochondryków, hysteryków i t. p., zajętych bardzo własną osobą. Tutaj jeszcze zaznaczę, że dziewczynki, o ile nie siedzą po męsku, co jest znacznie hygieniczniejszem, powinny umieć siedzieć zarówno po lewej, jak i po prawej stronie, w przeciwnym razie, przy częstej jeździe, mogą siedząc zawsze na na jednej stronie, nabawić się skrzywienia ew. podniesienia kości biodrowej. Z nazbyt pełnym żołądkiem lepiej nie dosiadać konia. Ubranie odpowiedniejsze jest obcisłe.

Dr. Matylda Biehler.

Hodowla nasion krajowych.

Sekcya hodowli nasion krajowych Z. K. Ziemianek w sprawozdaniu rocznem za rok 1913 wykazuje, że mimo zamówień na 365 pudów dostarczyć mogła tylko 120 od 24 hodowczyń.

(Sprawozdanie szczegółowe w Nr. — „Ziemianki“ ze stycznia 1914 r.).

Klęski atmosferyczne spowodowały ten niedobór, Fasole przepadły. Natomiast 20 pudów nadprodukcyi rzodkiewki znalazły natychmiastowy zbyt.

Sekcye ziół aptecznych Z. K. Ziemianek.

Sekcya rozwija się nader pomyślnie. Ostatni rok wykazał, że 22 dostawczyń, wśród których było 5 kółek, czynnych za pośrednictwem Stowarzyszenia, sprzedały 76 pudów 24 funtów ziół. Odbiorcami były poważne firmy składów aptecznych: Spiessa i Skomorowskiego oraz apteka Gesnera. Wszelkie materyały dotyczące tego zakresu znajdą zainteresowane Czytelniczki w „Ziemiance“ za styczeń 1914 roku. Red. Kopernika, 14. Zarząd sekcyi nasiennej uprasza panie producentki nasion o niezwłoczne nadsyłanie deklaracyi, jakie i w jakiej ilości nasiona życzą sobie produkować na rok 1914.. *m.*

Z praktyki gospodarczej.

Dzielę się z Czytelniczkami „Naszego Domu“ wiadomością o doskonałym środku na epidemiczną biegunkę u prosiąt i cieląt. Środek ten polecił mi znakomity weterynarz Szwajcar; dał mi on dobre rezultaty, ratując bardzo chore sztuki, a zadawany przez czas jakiś wszystkim noworodkom, zupełnie wyplenił panującą od paru lat w mej oborze epidemię dysenteryi. Jest to *Anti ruhr wet. dr. Nuesch.* W kraju otrzymać tego nie można; sprowadzałam więc bezpośrednio ze Szwajcaryi.

CHÓW INDYKÓW.

Pyt. Chcąc zaprowadzić chów indyków, kupiłam w zeszłym roku trójkę jasnokawowych. Indyczki były drobne. Bojąc się, aby chów w pokrewieństwie nie dał słabego potomstwa, zamieniłam indora na czarnego. Czy krzyżowanie było nieodpowiednie, czy chów nieumiejętny, dość że z 18 piskląt wychowało się zaledwie 5-cioro i to drobnych. Indyczki wylęgły się w maju. Chowałam je na przewiewnej górze, w czystości i porządku. Dostawały systematycznie kaszę jęczmienną z zielenią i wodę z koperwasem. Po trzech tygodniach zaczęły kuleć i zdychać. Przez pierwsze 10 dni nic nie piły — może to było złe, może też zaszkodziło długie trzymanie na górze w obawie przed wilgocią, a potem wypuszczanie na okólniczek i żywienie zieloną paszą, jaka była. Obecnie nie mam zamiaru zatrzymać swych indyczek na matki, bo drobne. Czy mając indora czarnego, dokupić indyczki innej rasy, czy też trzymać się czarnych

W czem zawiniłam i jak postępować, żeby chów indyk prowadzić z pożytkiem. Miejscowość nizka i wilgotna, pastwisko torfiaste.

W. K. Z. W.

Odp. Rok bieżący wilgotny i zimny był niepomyślny dla hodowli indyczek; kulawka wystąpiła z powodu zaziębienia, a także wpłynęła na ciężki jej przebieg nieodpowiednia pasza, w której wybitny brak białka, czy to pod postacią mleka, czy jaj mrówczych, gdyż w tych dwóch pokarmach białko dla indycząt niejodpowiedniejsze. Dobór sztuk do chowu też nieodpowiedni. Indyki kawowe kanadyjskie są drobniejsze od czarnych, ale dają wyborne, delikatne mięso; krzyżówka z czarnemi daje produkt nieokreślony, o którym zgóry nic powiedzieć nie można, gdyż wypadkowo w jednem pokoleniu może być dobry, w drugiem zły; wreszcie drobne, zdegenerowane matki musiały dać słabe potomstwo, z małą odpornością życiową.

Do chowu najlepsze indyczki są dwuletnie, indory roczne lub dwuletnie, ale z wczesnego kwietniowego lęgu, silnie żywione w czasie nieśności. Zakupienie indyczek teraz będzie cokolwiek spóźnione; może się zdarzyć, że część jaj będzie niezalężonych, jeśli indor sobie nowych towarzyszek nie upodoba. Rasa kanadyjska jest bardzo dobra, piękne egzemplarze posiada p. Daszkiewiczowa w Maciejowicach p Sobolew.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Porady ogrodnicze

Sztuczne nawozy.

Odpowiedź dla „Chętnej“.

Sztuczne nawozy, dawane pod hodowlę roślinną, są wszystkie skuteczne, byle były zastosowane odpowiednio do rodzaju ziemi i roślin.

Dajemy na ziemie gliniaste, wapienne i inne, które posiadają pewną przy-

mieszkę wapna. Na ziemie mokre, torfowe i inne, pozbawione wapna, superfosfat zupełnie nie działa, a nawet szkodzi, gdyż sam superfosfat posiada własności kwaśne, a ziemie mokre również zawierają własności kwaśne. Superfosfat, jako prędko rozpuszczalny, dajemy przed zasiewami lub sadzeniem roślin.

Tomasówkę, czyli zuzle Tomasa, dajemy w przeciwstawieniu do superfosfatu, t. j. na ziemię bezwapienne, a więc na sapy, ziemie torfowe, łąki, smugi, piaski, lekkie szczerki i bielice.

Kainit dajemy na ziemie lekkie i na parę tygodni przed zasiewem lub sadzeniem roślin, a dla drzew — to rozsypujemy w jesieni lub w zimie. Kainit trudno się rozpuszcza i wczasie rozkładu jest szkodliwy dla roślinności.

Sole potasowe pochodzą, jako wyciąg z kainitu; daje się wcześnie przed hodowlą, przeważnie do ogrodowizn i kwiatów.

Saletrę dajemy, gdy roślina jest w rozwoju i gdy chcemy, aby otrzymała wzrost silny, a głównie dla roślin liściastych.

Powyższa formułka może posłużyć do wszystkich hodowli, a nawet i do inspektowej.

W hodowli przy nawozach sztucznych bardzo dodatnio wpływa danie nieco nawozów naturalnych.

Trawniki (łąki) możemy poprawić przez nawozy sztuczne potasowe, a szczególnie kainit, który zatrzymuje wilgoć w ziemi, rozsiany na wiosnę.

Kolor ziemi możemy zmienić przez obornik, wytworzony z torfu, czyli torf sypany jako podściółka, i przekopany nie głęboko z ziemią, dobrze rozrabioną.

Jeżeli wypadnie trawę zamienić, to zwracamy uwagę, albo na ładny trawnik, albo na obfitą trawę na siano. W pierwszym wypadku dajemy, mieszankę ogrodową, czyli tak zwaną, berlińską, w drugim wypadku dajemy mieszankę łąkową na glebę suchą lub mokrą.

W zamówieniu trawy radzimy określić położenie i jakość ziemi, a wtedy łatwiej zakładom nasiennym dobrać gatunki traw.

Trawniki będą ładne przez częste koszenie.

Michał Nagay.

Dwu dniowe kursy tuczenia i sprawiania drobiu 10 i 11 marca.

Przypominamy, że kursy dwudniowe nauki tuczenia i sprawiania drobiu odbędą się w dn. 10 marca od godz. 4-tej do 6-ej po południu; dnia 11-go marca od 10-tej do 1-ej w południe i od 4-tej do 7-ej wieczorem, u Ziemianek, Kopernika 14.

Opłata za kurs wynosić będzie: Od członkiń rzeczywistych 4 rb., od gospodyń-klucznic 2 rb. od członkiń czynnych 1 rb.

Wobec ważnej roli, jaką racyonalne tuczenie i dobra ekspedycya drobiu gra w handlu, nie wątpimy, że kursy te znajdą wiele chętnych słuchaczek.

Szczęśliwie się składa, że podjęta przez nas kwestya tak szybkie znalazła zrealizowanie postawionych przez nas dezyderatów i nie wątpimy, że akcya podjęta przez K. Ziemianek uzupełni duże braki tego działu gospodarstwa kobiecego. *M.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. Wilcz. z Łomżyńskiego. Niech się Pani zwróci do czcigodnego proboszcza ks. Brykczyńskiego w Goworowie. On nie poszczędzi wskazówek. Stworzył już niemało dobra ten zacny kapłan. Pod jego egidą z pomocą obywateli i parafian stanął kościół, 3 ochrony, dom ludowy, kasa pożyczkowa, biblioteka i t. d. Więc ma Pani wybornego przewodnika, tem więcej, że znającego doskonale warunki gub. Łomżyńskiej. Głęboką wiarę swoją ujawniać w czynach miłości, to dopiero żyć po bożemu. Życzymy, jak najlepszych rezultatów w świetnych zamierzeniach.

P. Em. Węsł. Są dotąd nie dane, ale pójdą. Przeglądamy. Zajmujące, ale prawie niemożliwe, bo niema na tyle materyału miejsca. Gdyby każdy rozdział miał 120 wierszy — dobrze. Ale przeszło 200. Kartę przesyłamy.

P. J. Alb. z Włocławka. Szanowna Pani wybaczy, że zrobimy uwagę, iż niedość dokładnie czytani jesteśmy. Kilkakrotnie bowiem objaśnialiśmy — że tylko jeden monogram w piśmie możemy dać na zamówienie. Jeśli Sz. Pani żąda kilku, można je przysłać pocztą za zaliczeniem; wtedy będą według wymiarów i ile potrzeba.

Młodzieńcowi. Dziękując za list pełen treści, prosimy o osobiste porozumienie się. Za dużo tematów trzebaby poruszyć i nie wyczerpać na tem miejscu kwestyi. Przytoczymy tylko świetne Konopnickiej hasła z pięknego wiersza „Do młodej braci".

Czuwaj strażnico! w ludzkości pochodzie,
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!
— — — — — — — — — — —
W mrokach my jeszcze, lecz w górze już dnieje!
Przed tobą droga twarda, a konieczna...
Ty pierwsza musisz wedrzeć się na szczyty,
Pierwsza zwiastować poranne błękity,
Wznieść sztandar pracy, wytrwania wśród znoju,
I być hejnałem świtu i pokoju!
W słońce zwróconą ludzkości źrenicą.
Czuwaj strażnico!

P. Al. Herm w Bewernie (Kurlandya). Za list dziękujemy. W sklepie „Zdobnictwa" zakomunikujemy odpowiedź p. hr. Platerowej. Przyjmą ją niezawodnie z żalem, bo piękne roboty, które wychodziły z pod egidy p. Pl., należały do najlepszych, jakie się w tym rodzaju produkuje. List napiszemy niebawem.

Pannie M. ze Żłobna. Dowcip wtedy jest dobry, jeśli nikogo ani drapie, ani rani. Zjadliwość nigdy nikomu nie może być miłą. Lepiej zmilknąć, aniżeli dokuczyć.

Pannie Zośce. Dziękujemy za dobrą nowinę. A niech Pani nie zaniedbuje żadnej formalności urzędowej. Skoro trzeba — należy ten ład... w nieładzie, załatwić dla pewniejszej egzystencyi. Niech się szczęści! a skoro tak prędko słowo — stało się *czynem*, nie wątpimy, że praca wyda pożądane owoce.

P. J. M. z Tomaszowa w g. Chełmskiej. P. Garbińskiej posyłamy list Sz. Pani, da odnośne objaśnienia.

P. S. Ałasz. z Łodzi, zechce łaskawie markami do naszej Administracyi nadesłać 30 kop., wraz z dokładnym adresem, a kalendarz „Nasz Rok“ — natychmiast zostanie wysłany.

Gorliwej naszej Czytelniczce z Galicyi, najchętniej podsuwamy kilka tytułów dobrych książek, z zastrzeżeniem, że nie wyczerpujemy tematu. Z dawniejszej literatury: J. Kremera „Listy z Włoch“, J. Kraszewskiego „Kartki z podróży“ (bardzo zalecamy), „Rzym papieży“ (bezimiennie wydany), J. Burckhardta „Kultura Odrodzenia“, świetne dzieło, i wprost wspaniałe dzieło, wychodzące we Lwowie pod tytułem „Historya Malarstwa“ Haldane Macfall pod red. Tadeusza Piniego, w doskonałem tłomaczeniu Jana Kasprowicza. Znajdzie tam Pani „Odrodzenie we Włoszech“ (I t.) i Odrodzenie Wenecyi (II t.). Jest to, tak rozkoszna lektura, że oderwać się od książki nie można. O ile Pani nie zna Chłędowskiego „Ferrary“ — to także przeczytać ją trzeba. Piękne, pouczające i zajmujące dzieło. A niech nam Pani napisze, co Pani na początek wybrała?

Wszystkich dzieł dostarczy księgarnia Gebethnera w Krakowie.

P. Elzie Mikor... z Galicyi. Wspaniałe tłomaczenie całego Moliera ma Pani w nowem zupełnie wydaniu pod nast. tytułem: Molier Dzieła, przełożył Tadeusz Żeleński (Boy), wstępem i uwagami krytycznemi opatrzył Dr. Władysław Günther. Wydanie zupełne. Warszawa, Lwów. 1912. Nakł księg. polskiej Bernarda Połonieckiego. Warszawa. Księg. E. Wende i Sp. Lepszego tłomaczenia nie znamy, pewnie być nie może.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść Nr. 8: Studya uniwersyteckie kobiet. — Z teatrów warszawskich.— Matka powieść przez Emmę Jeleńską. — Kobieta prezydentem miasta. — Z piśmiennictwa. — Phar-ke-bogi (wiersz z koreańskiego). — Przeistoczenie Johnsa (humoreska). — Hodowla roślin lekarskich, ziół leczniczych... jako przemysł.

Mody. — Roboty ręczne. — Kronika mody. — Co modne. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę. — O fizycznem wychowaniu dzieci. — Hodowla nasion krajowych. — Sekcye ziół aptecznych Z. K. Ziemianek.— Z praktyki gospodarczej. — Porady ogrodnicze. — Dwu dniowe kursy tuczenia i sprawiania drobiu 10 i 11 marca. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

M. I. Na siwiejące włosy ciemne lub czarne tylko *Orizalina* da się zastosować z pożytkiem; jest trwała, nie daje tęczowych odcieni, można nią doprowadzać aż do czarnego koloru. Na zmarszczki *Abarid* i Masażystka pneumatyczna *Heros;* obawa co do zmizernienia na twarzy jest płonną; przeciwnie, twarz ożywiona lepszego nabierze wyglądu. Spirytusem twarzy nie wycierać.

B. S. Najlepiej na siwiejące włosy, które nie były bardzo ciemne lub czarne, działa *Excelsior.*

Omega. Masaż, który Pani ktoś polecił, palcami, wręcz przeciwny osiąga skutek. Na pozbycie się zmarszczek trzeba skórę i muskuły twarzy odżywić, trzeba doprowadzić, a właściwie zmusić krew, aby dopływała do zamarłych miejsc na twarzy, wydobyć z porów i z pod skóry nagromadzone warstewki tłuszczowe, czego nie osiągniemy przez gniecenie i naciskanie. Do tego celu jedynie służy: Masażystka pneumatyczna *Heros,* która wysysa z pod skóry owe niegodziwe zawady i otwiera zamulone pory skóry. Naturalnie, przy tej kuracyi mydła do twarzy muszą być zarzucone, a szczególniej przetłuszczone, które, tworząc emulsyę, zatykają pory jeszcze bardziej. Do mycia twarzy należy używać otrąbki abaridowe, ale nie migdałowe.

Ludwika T. Te krostki i liszaje, które się pokazały, znikną wkrótce; są to wiosenni goście. Trzeba uważać, aby żołądek był w zupełnym porządku, i przez parę tygodni pić naczczo codzień ćwierć szklanki gorzkiej wody. *Abarid* używać dalej na noc. Jeżeli *Pâte des Prelats* rąk nie wybielił, to już trzeba będzie użyć *Preciozy.*

Maryi W. Środki, tutaj omawiane, są wszystkie bezwarunkowo wypróbowane setki razy. Firma, o którą Pani zapytuje, jest najzupełniej odpowiedzialna. Piegi z najlepszym skutkiem usuwa *Precioza;* działa radykalnie, nie sprawiając zaognień skóry, co się wydarza często przy innych środkach przeciwpiegowych.

22-letniej. Wątły biust doprowadzi do formy masażystka pneumatyczna *Heros.* Aparat kosztuje pięć rubli. Sposób użyciai, dołączany w języku polskim, dokładnie informuje, jak to należy stosować. Prócz tego masażu, zaleca się gimnastyka ramion w wolnych ruchach we wszystkich kierunkach, przy głębokiem oddychaniu, w pokoju o czystem powietrzu.

Nerwowej. Na rozstrojone nerwy nadzwyczaj kojąco działają saszety *Eucapinol,* umieszczone na noc w sypialnym pokoju.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2; w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Radomiu *Cieszkowski,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Odesie *Anderski,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1.

Na kopertach z pytaniami należy dodać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście k. 30. I strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. Irmie. Najskuteczniejszą byłaby kuracja przeprowadzona w Kalotechnice. Polega ona na umiejętnym masażu, po stosowaniu którego przez miesiąc biust Sz. Pani napewno dojdzie do normalnego wyglądu. Krem wzmiankowany można stosować bez szkody, lecz najważniejszym jest masaż.

№ 2. Werbenie. Przy stosowaniu Vesty i Perełek alkalicznych, kremem tym można na noc twarz nacierać. Porady udzielane tu są bezinteresownie.

№ 8. Do płukania ust najlepszym jest Elixir Radiowy, doskonaje jamę ustną i chroni zęby od psucia. Analiza włosów w Kalotechnice kosztuje rb. 3. Wyczeszki przesłać w liście, pieniądze przekazem.

№ 28. Krem Eros usunie radykalnie czerwoność skóry po zadawnionem odziębieniu. Piegi zniszczy i cerę żółtą wybieli Lanol wyrobu laboratorjum Kalotechniki. Przy kupnie tego środka zwracać należy baczną uwagę na markę ochronną Kalotechniki, gdyż pojawiły się bezwartościowe falsyfikaty.

№ 7. Włosy wymagają koniecznie hygienicznego utrzymania ich a to osiągnąć można tylko za pomocą mycia. W tym celu najodpowiedniejsze jest mydło płynne Antrasolowe ze smoły jałowcowej, które znakomicie oczyszcza skórę głowy z łupieżu. Dla pobudzenia szybszego porostu zalecamy skrapianie głowy Radiolem.

№ 11. Włosy zbyteczne usunie Depilatoire Lotos. Radykalnie zaś pozbyć się ich można tylko za pomocą elektrolizy w Kalotechnice pomiędzy 4—6.

Wymienione tu środki wysyła Kalotechnika na prowincję za zaliczeniem. We Lwowie Pawłowski Akademicka 21, w Krakowie Miklaszewski plac Dominikański 1. Listy adresować Marszałkowska 116, telef. 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.